Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 33·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za od noszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 197. Kraków, Czwartek dnia 30 Sierpnia 1900. Rok VIII.

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 194 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 27 sierpnia 1900 artykuł pod tytułem „Program komandytystów“ od „w obozie“ do końca strona 1, łam 1 i 2 zawiera znamiona występku z § 302 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw ludności żydowskiej w Państwie zamieszkałej.

Równocześnie na wniosek ck. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Ck. Sąd krajowy karny jako prasowy.
Kraków dnia 29 sierpnia 1900.

Morelowski.

Wierni tradycji...

WIEDEŃ 29 sierpnia.

(—r.) Następstwa rozbicia prawicy objawiają się prędzej, aniżeli można się było spodziewać. Są niemi na razie mowy i uchwalone rezolucje na czeskich taborach w Nachodzie i na dziejowej górze Rzip, gdzie powiewała czarna husycka chorągiew z czerwonym kielichem. P. Apolinaremu Jaworskiemu, który w zapale urzędowym, prawdziwym „Amtseifer“, dokonał herostratowego czynu rozbicia prawicy, nie musiały te mowy brzmieć mile w uszach, a to tem bardziej, iż przyszły one właśnie w chwili, gdy przemyśliwa i pracuje wspólnie z p. Körberem przy łaskawej pomocy „świętego ptaka“ (hr. Dzieduszyckiego) nad sztuczkami i kruczkami nowego regulaminu dla Izby poselskiej. Regulamin ten, jak znowu mówią, ma być oktrojowany. Szczęśliwi są zaiste ci „mężowie stanu“, którzy sądzą, że około ich środeczków i okruszynowego oportunizmu wiruje cały świat polityczny, jak około osi.

Przemyślni i pomysłowi mogą być ci panowie przy obmyślaniu wybiegów regulaminowych, które wrzekomo mają zabić obstrukcję a uratować niemiecko-centralistyczną konstytucję, ale Czesi są faktycznie o wiele przemyślniejsi i pomysłowsi, bo oni mówią krótko i węzłowato: niechaj panowie w Wiedniu robią, co się im żywnie podoba, nas mało to obchodzi, my gotowi jesteśmy do walki, będziemy mężnie walczyli o nasze prawa i — niemieckiemu centralizmowi skrystalizowanemu w obecnej konstytucji i wiedeńskim parlamencie — „wird kein Pardon gegeben“.

Czy kto słyszał: konstytucji i parlamentowi! — wykrzykną w przerażeniu i w zgrozie nasi bezmyślni strachajłowie, jakby Bóg wie o jakie chodziło tu świętości. I zaraz wyruszą z frazesem: „Wierni naszej tradycji, przy której stoimy niezachwiani, wierni zasadom konstytucji i parlamentaryzmu...“ i będą zakasywali rękawy, by te wrzekome świętości bronić.

Tymczasem większe kłamstwo, jak ten frazes o wierności tradycji nie istnieje podobno pod słońcem, gdyż właśnie tradycja Koła polskiego żąda przeciwnie zwalczania centralistycznej konstytucji. Ileż lat walczyło Koło istotnie przeciwko temu niemieckiemu centralizmowi pod wodzą Grocholskiego. Dziś pp. Jaworski i Rutowski ogłaszają ten konstytucjonalizm za szczyt doczesnego szczęścia dla Polaków. Konstytucja, utrzymująca sztucznie, a niesprawiedliwie przewagę Niemców z swoją osławioną geometrją wyborczą, która właśnie Galicję pozbawia co najmniej trzydziestu mandatów poselskich, należących się jej na podstawie liczby ludności, — konstytucja z Izbą wyższą, złożoną z mianowanych członków, naszpikowana rozporządzeniami, patentami policyjnymi i słynnemi ustawami wykonawczemi (Ausführungsgesetze) właściwie nią nie jest, jest tylko mamidłem na korzyść Niemców i upozorowanym absolutyzmem.

Wszak ta z mianowanych członków złożona Izba panów, w której rząd każdej chwili dowolną może mieć większość, tworzy wyższą instancję parlamentarną! Bez jej zezwolenia żadna uchwała Izby poselskiej nie może być nawet do sankcji cesarskiej przedstawioną; parlament z drugiej strony tylko w małej części wychodzi z woli ludu i w większości swej bardzo znacznej tworzy przedstawicielstwo „interesów“.

Co wart taki parlament? Tyle, co konstytucja, której ojcami byli Schmerlingi, Lassery, Herbsty i Giskry. Dlatego, jeśli idzie o obronę takiej konstytucji i takiego parlamentu, nie wolno rzeczy przedstawiać tak, jadby to chodziło o konstytucjonalizm i parlamentaryzm wogóle!

Usunięcie złej i niesprawiedliwej konstytucji toruje owszem drogę dobrej i sprawiedliwej konstytucji, liczącej się z przyrodzeniem państwa i uwzględniającej jego ustrój. P. Jaworski z większością Koła polskiego broni tego, przeciwko czemu Grocholski z ówczesnem Kołem walczył lat kilkanaście. Zatem o „wierności tradycjom“ mówić nie wolno, bo to wierutne kłamstwo. Obecna polityka Koła jest właściwie antytezą dawniejszej. Już dziś mści się polityka bezprogramowa, małostkowa i małoduszna. Skutki jej w przyszłości są nieobliczalne, i mogą na kraj sprowadzić ogromne klęski. Kto broni niemieckiego centralizmu, stanowiącego główną treść obecnej konstytucji jest prostym siepakiem niemieckim, niczem więcej.

Jeśli zatem Czesi dążą do naprawy konstytucji, należy im z naszej strony dopomagać, bo dążą oni do tego samego celu, do którego my dążyliśmy, gdy Koło polskie miało na swoim czele rozumnych polityków i prawdziwych mężów stanu. Siepactwo przy boku Niemców, jest tembardziej do potępienia, iż nie ma absolutnie najmniejszego widoku jakiejś znaczniejszej korzyści, gdybyśmy nawet na wstrętną niemoralność i występność tego kierunku mieli patrzeć przez palce. Jedyny widok: kompromitacja, której przedsmak mieliśmy podczas „koncertu czeskiego“, gdy rząd po kilku godzinach służby p. Jaworskiego, mającej zamęczyć obstrukcję czeską, kazał mu pójść w — stan spoczynku i zamknął sesję parlamentarną.

Tyle co ówczesne pomysły zamęczania czeskiej obstrukcji warte są też i teraźniejsze pomysły, odnoszące się do zaostrzenia regulaminu i oktrojowania go. Panowie w Wiedniu mogą sobie robić, co się im żywnie podoba, my będziemy robić swoje — opiewa hasło czeskie. Czesi wiedzą, czego chcą i do czego dążą. W zamiarach i przedsiębiorstwach są stali, posiadają znakomitą organizację, i co najgłówniejsza, prawdziwy i gorący patryjotyzm przy wysokiej oświacie i dobrobycie, przedstawiają zatem wielką siłę, której zwycięstwo jest zapewnione. A zaiste walczą oni dziś nietylko za swoją, lecz także i za naszą wolność, bo najsroższą dla nas jest — niewola niemiecka.

Proces Bresciego.

MEDJOLAN 30 sierpnia.

We środę o godzinie 9 rano rozpoczął się w Medjolanie proces Bresciego, mordercy króla Humberta. Wokoło gmachu sądowego panował ruch niezwykły, olbrzymi tłum usiłował znaleść sobie miejsce w niewielkiej sali rozpraw. Bez karty wstępu nie dopuszczano nikogo. Stoliki dziennikarskie obsadzone były gęsto przez korespondentów prasy włoskiej i zagranicznej.

O godzinie 9 przed południem, zanim jeszcze ukonstytuował się trybunał, obrona zażądała ze względów formalnych odroczenia procesu. Trybunał odrzuca ten wniosek a limine, poczem przerwano sesję, celem utworzenia ławy przysięgłych. Obronę Bresciego prowadzą: adwokat Martelli z Medjolanu i teoretyczny anarchista adw. Merlino z Rzymu. Bresci siedzi na ławie oskarżonych spokojnie, apatycznie, nie okazując żadnego wzruszenia.

O godz. 10·40 podjęto na nowo sesję. Trybunał podaje do wiadomości sędziów przysięgłych, że Bresci oświadczył podczas przerwy, iż nie będzie odpowiadał na żadne pytania. Adwokat Merline domaga się ponownie odroczenia procesu ze względu na to, że dopiero we wtorek otrzymał wezwanie do podjęcia się obrony oskarżonego. Na wniosek prokuratora trybunał po krótkiej naradzie odrzuca żądanie obrońcy. Podczas narady trybunału Bresci siedział spokojnie na swojem miejscu, rzucając od czasu do czasu obojętne spojrzenia w stronę publiczności. Zaraz potem przystąpiono do odczytania dość długiego aktu oskarżenia. Akt nie zawiera żadnych nowych szczegółów. Podnieść tylko należy, że Bresci ćwiczył się długo w strzelaniu do celu, aby nie chybić ofiary i że kule, któremi naładował rewolwer, spreparował sam specjalnie, aby je uczynić niebezpieczniejszemi. Także i z innych okoliczności wynika, że Bresci działał z rozmysłem.

Po odczytaniu aktu oskarżenia wprowadzono na salę świadków. Jest ich szesnatu, z tych jedenastu zawezwanych przez prokuratora, pięciu zaś przez obronę.

Przewodniczący zaczyna przesłuchanie Bresciego. Oskarżony odpowiada głosem słabym, zmęczonym. Oświadcza on, że zamiar zamordowania króla powziął jeszcze po wydarzeniach w Sycylji i w Medjolanie, aby pomścić nędzę swojego ludu i swoją własną. Stanowczo przeczy, jakoby miał jakichkolwiek spólników; działał sam, nie pytając nikogo o radę. Bresci przyznaje, że ćwiczył się w strzelaniu i preparował kule, wreszcie oświadcza, że strzelił do króla trzykrotnie na odległość trzech metrów.

Przewodniczący pokazuje Bresciemu rewolwer i dwie drewniane tablice, które mu służyły za cel do strzelania. Następnie odczytano sporą ilość protokołów i o godz. wpół do pierwszej przerwano rozprawę, aby ją podjąć na nowo o godz. 1·45.

Rozpoczyna się przesłuchiwanie świadków.— Wachmistrz żandarmerji Salvatori opowiada szczegóły aresztowania Bresciego, który ucierpiał nie mało od publiczności i skrwawiony, w podartem ubraniu, bez kapelusza, odwiezionym został do więzienia. — Jenerał Avogadro, który znajdował się w powozie królewskim, zeznaje, że król na zapytanie jego, czy jest rannym, odpowiedział: „Zdaje mi się, że rzeczywiście tak“ i w tejże chwili skonał. (Poruszenie między publicznością).

Świadkowie Galimberti i Olivieri nie zeznają nic nowego. Królewski służący Lupi opowiada, że po dokonanym zamachu rzucił się na Bresciego i schwycił go mocno za gardło. Świadek Pamella, mieszkający w Brescia i zaprzyjaźniony z mordercą, zeznaje, że widział Gaetana trzy dni przed wykonaniem zamachu, nie zauważył jednak u niego żadnych szczególnych objawów.

Świadkowie Marja Cambiaghi u której Bresci w Monzy mieszkał i pewna szynkarka, podają, że oskarżony podczas swego pobytu w Monzy, przed spełnieniem zbrodni okazywał niewzruszony spokój i nic nie zdradzało w nim wewnętrznego wzburzenia. Inni świadkowie, wezwani przez

prokuratora, nie zeznają nic nowego. Teresa Brugnoli, z Bolonji, przyjaciółka Bresciego, opowiada, że Bresci otrzymał w dniu 21 lipca depeszę, której treści świadek nie zna i zaraz po odczytaniu jej wyjechał z Bolonji do Medjolanu.

Świadkowie, wezwani przez obronę, chwalą dobre usposobienie Bresciego, który ma rodzinę w Prato. Brat oskarżonego jest porucznikiem w armji.

Po przesłuchaniu świadków zabrał głos prokurator.

Plaidoyer swoje rozpoczął prokurator panegirykiem na cześć zmarłego króla, poczem dokładnie przedstawił szczegóły zamachu, konstatując, że oskarżony działał z rozmysłem i do winy się przyznał. Bresci musi, zdaniem oskarżyciela publicznego, mieć współwinnych. Krytykując anarchistyczne teorje, które jedynie doprowadziły oskarżonego do tak strasz1iwej zbrodni, podnosi prokurator, że na usprawiedliwienie mordercy nie można przytoczyć ani złości ani zemsty. Działał on z największym rozmysłem i tylko jako anarchista. Prokurator wzywa wreszcie przysięgłych, by zatwierdzili pytanie co do winy bez przyznania okoliczności łagodzących.

Następnie zabrał głos pierwszy obrońca, adwokat Merlino, który zwalcza zdanie prokuratora, jakoby zbrodnia, popełniona przez Bresciego, miała swoje źródło w anarchistycznych teorjach. Historja uczy, że królobójstwa popełniane były przez wszystkie stronnictwa. Obrońca przytacza powody, jakie wpływają moralnie na anarchistów i doprowadzają ich do zbrodni. Wywody te przewodniczący co chwila przerywa. Zdaniem obrońcy nie szło oskarżonemu o zemstę, tylko o sprawiedliwość. Prosi zatem przysięgłych o przyznanie okoliczności łagodzących.

Drugi obrońca Martelli również prosi o przyznanie okoliczności łagodzących, ponieważ oskarżony nie jest w całkowitości poczytalnym. Potępia zbrodnię Bresciego, tłomaczy ją jednakże egzaltacją. Okoliczności łagodzące należą się jego klientowi nawet z mocy ustawy, gdyż dotychczas nie był karany. Mowę Martelliego przerywała ciągle publiczność oklaskami.

Bresci powiedział tylko: „Możecie mię zasądzić, jest mi to wcale obojętne, czekam na wkrótce mającą nastąpić rewolucję“ — poczem usiadł spokojnie na swem miejscu. Przewodniczący postawił ławie przysięgłych jedno pytanie w kierunku królobójstwa, które po krótkiej naradzie przysięgli potwierdzili.

Na podstawie werdyktu przysięgłych wydał trybunał następujący wyrok:

„Jego królewska Mość król Wiktor Emanuel III., z Bożej łaski i woli narodu król Włoch, skazuje Gaetano Bresciego, winnego królobójstwa, na dożywotne galery, połączone z więzieniem odosobnionem, na utratę wszelkich praw obywatelskich i zapłatę kosztów procesu“.

Bresci słuchał wyroku p)dniósłszy się z ławy oskarżonych. Na zimnej, kamiennej niemal twarzy, nie drgnął ani jeden muszkuł, usta zaciśnięte nie skrzywiły się nawet do drwiącego uśmiechu. Zdawało się, jak gdyby ten człowiek myślą bawił o sto mil od miejsc, gdzie odczytywano mu straszny wyrok, zakopujący go żywego w ciemnym lochu.

Po odczytaniu wyroku odprowadzono skazanego do celi więziennej. Szedł apatycznie, mierząc publiczność zimnym, lodowym wzrokiem.

Wojna Chińska.

Obecna sytuacja.

Podczas gdy w rozwoju wojennych wypadków nastąpił pewien zastój, tem więcej budzi zajęcia pytanie, jaką wagę należy przywiązywać do gotowości Li-hung-czanga w prowadzeniu rokowań pokojowych. Podobno mocarstwa bardzo się różnią w swoich zapatrywaniach pod tym względem, specjalnie zaś Niemcy odmówiły uznania Li-hung-czangowi, jako urzędnikowi, pozostającemu w małej styczności z swoim rządem. Zgodne są za to państwa europejskie w rezerwie, z jaką odpowiadają na zapytanie rządu amerykańskiego co do ich przyszłej polityki wobec Chin. Wzięcie Pekinu jest wielkim sukcesem, zwłaszcza, że był to jedyny środek ocalenia zagrożonych poselstw i cudzoziemskiej dzielnicy; ale zdobycie stolicy Chin nie podziałało deprymująco na uzbrojony tłum chiński, przeciwnie, ostatnie wiadomości donoszą, że położenie pod Amoy znacznie się pogorszyło, że „Czarne flagi“ rozwinęły gorączkową akcję i że dają się skonstatować jeszcze inne liczne niepokojące objawy. Jen. Doward doniósł d. 23 b. m., że linja komunikacyjna w okolicy Tien-tsinu jest już całkiem bezpieczna, gdy tymczasem mnożą się wieści, że trzeba tam będzie jeszcze dalej pokonywać opór nieprzyjaciół. Biuro Wolffa otrzymało d. 27 b. m. depeszę z Tien-tsinu, że linja kolejowa Tien-tsin-Peking aż do Yantsun już jest naprawiona, ale że równocześnie 37 km. na północny wschód od Yantsun zbierają się wielkie bandy bokserów.

Ze strategicznego stanowiska te bandy nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, ale im dłużej trwa niepokój, tem więcej grozi spokojnej ludności niebezpieczeństwo głodu, następstwem czego byłaby wielka trudność w zaprowiantowaniu wojsk sprzymierzonych. Według japońskich wiadomości bokserzy i chińskie wojska regularne mieli znów zamiar uderzenia na Pekin, a nawet d. 25 b. m. oczekiwano starcia się z nimi rosyjskiej i japońskiej kawalerji. Jako punkt centralny pozycji Chińczyków podają miejscowość Namyen; prawdopodobnie jestto Nanyńau, druga nazwa rozciągającego się na południe od Pekinu zwierzyńca cesarskiego, zwanego zazwyczaj Nanhaitse. Ta sama depesza donosi, że z Shantung wyruszyło 9000 ludzi z 15 działami w kierunku Pekinu. Wogóle wszystkie te doniesienia jednogłośnie stwierdzają, że sytuacja nie jest jasna, i że wymaga wielkiej rozwagi i ostrożności ze strony dowódców wojsk sprzymierzonych.

W Pekinie jest już oddział austrjacko-węgierskich żołnierzy z okrętów „Marja Teresa“ i „Zenta“ pod dowództwem porucznika Mickerhausera, który jeszcze 20 b. m. przybył do Pekinu. Niewielki oddział kadeta Leszanowskiego został przydzielony do niemieckiego oddziału kapitana Pohla.

Za kilka dni austrjackie okręty „Cesarzowa Elżbieta“ i „Aspern“ połączą się ze znajdującymi się już na wodach wschodnio-azjatyckich okrętami „Marja Teresa“ i „Zenta“. Wtedy kontr-admirał hr. Montecuccoli przeniesie się z krążownika „Cesarzowa Elżbieta“ na pokład „Marji Teresy“, gdzie wywiesi admiralską flagę. Jestto pierwsza austrjacko-węgierska eskadra na wschodnio-azjatyckich wodach.

BERLIN 30-go sierpnia. (T. B. K). Biuro Wolffa donosi urzędownie następujące szczegóły o siłach wojsk rozmaitych mocarstw w Chinach: Anglja posiada 5942 ludzi, 189 oficerów; Ameryka 4470 żołnierzy, 155 oficerów; Francja 2903 żołnierzy, 115 oficerów; Włochy 277 żołnierzy, 13 oficerów; Japonja 19 508 żołnierzy, 573 oficerów; Rosja 11.500 żołnierzy, 275 oficerów. Cyfry te sięgają dnia 18 sierpnia. Odtąd — jak wiadomo — siły zostały wzmocnione. Według depeszy komendanta „Jaguaru“ połączenie telegraficzne z Pekinu jest przerwane.

BERLIN 30 sierpnia. (T. B. K.) Biuro Wolffa donosi z Tientsinu z d. 26 b. m., że Japończycy wysłali wolsko do zajęcia Tao-ting-fu.

LONDYN 30 sierpnia. (Tel. B. K.) „Daily News“ donosi z Hongkong, że amerykańska kanonierka otrzymała rozkaz udania się do Amoy. Angielski okręt również nagle wyruszył ku Amoy.

FRAKFURT 30 sierpnia. (Tel. B. K.) Do „Frankf. Ztg.“ donoszą z Szanghai, iż odkryto tam sprzysiężenie, które miało na celu zniszczyć i spalić całe miasto z wszystkimi domami. Europejscy urzędnicy i oficerowie otrzymali rozkaz nie wychodzenia na miasto. Położenie jest bardzo krytyczne.

PARYŻ 30 sierpnia. (Tel. B. K.) Minister marynarki otrzymał pismo od rosyjskiego admirała Hildebranda, w którem tenże podnosi waleczność francuskich żołnierzy przy zajęciu Taku i wyraża szczególne zadowolenie z powodu, że Francja i Rosja walczą ramię przy ramieniu.

KOLONJA 30 sierpnia. (Tel. B. K.) „Köln.

ZDRAJCA.

85) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Po chwili, złożywszy Gastona ostrożnie na szezlągu, Edmea zbliżyła się do Suworyna.

— Książe — rzekła drżącym głosem — ty nienawidzisz mojego dziecka.

Książe spuścił oczy, zmarszczył brwi i nie odpowiedział ani słowa. Edmea mówiła dalej:

— Spojrzenia twoje zdradzają dziką nienawiść, jaką ku niemu płoniesz!

— Dzika nienawiść jest wyrażeniem zbyt silnem — odparł książe blednąc, wśród silnego rozdrażnienia. — Przyznaję jednak, jakkolwiek to jest szaleństwo, że wobec tego dziecka doznaję dziwnego uczucia. Wydaje mi się ono żywym obrazem swego ojca, którego ty nigdy nie przestałaś kochać.

— Tak jest — zawołała Edmea podnosząc głowę — ja go nigdy nie przestałam kochać i nigdy tobie książe nie przyrzekałam, że będzie inaczej.

Łzy popłynęły jej z oczu. Rzuciła się na kolana przed dzieckiem, które wyciągało ku niej swoje drobne rączęta.

— Biedna, nieszczęśliwa istotko — wołała wśród łkań — nad twojem przyjściem na świat ciężyło straszne fatum. Nad twoją kołyską unosi się potężna nienawiść... Ale możesz spokojnie zmrużyć oczęta z błogim uśmiechem. Ja jestem przy tobie, twoja matka! Miłość moja obróci w niwecz całą potęgę nienawiści, jaka się przeciw tobie zwraca.

Twarz Edmei rozpromieniła się egzaltacją. Wyciągnęła rękę ku księciu, jakby go przywywając i zawołała:

— O patrz! patrz na niego teraz! Patrz na niego, błagam się! Czyż to nie jest aniołek! Czyż godzi się nienawidzieć aniołka! O! przez litość powiedz mi, że go nie nienawidzisz.

Była przedziwnie piękna w swojem cierpieniu i w swojej trwodze. Suworyn nie mógł się oprzeć wzruszeniu. Wziął łagodnie Edmeę za rękę i rzekł:

— Nie, moja najdroższa, ja nie nienawidzę twojego syna! Uczucie, jakiego doznaję na jego widok jest raczej bolesne, niż złe! To przecież tak naturalne, że ja cierpię przez jego przyjście na świat. Cierpię, ponieważ on wszedł po między nas dwoje i zabrał mi zupełnie twoje serce.

— Mam do tego tego dziecka żal głęboki — mówił Suworyn — że jest moim synem jedynie z imienia i że kto inny jest jego ojcem. Powtarzam ci Edmeo! To nie jest nienawiść, to jest cierpienie. To uczucie dręczy mnie nieustannie! Daremnie probuję z niem walczyć! Trzeba ze mną współczuć, a nie brać mi tego za złe.

Edmea zamyśliła się smutno, załamując bezwładnie opuszczone ręce. Suworyn mówił dalej:

— Czyż to moja wina, że doświadczam niewypowiedzianej zazdrości, kiedy widzę, jak twoje usta okrywają gorącemi pocałunkami to dziecko, tak wyłącznie przez ciebie kochane. Ta zazdrość jest równie bolesna i równie drażniąca jak każda inna, a jest tem straszniejsza, że beznadziejna!

Edmea pochyliła się ku dziecku i szepnęła:

— A ja myślałam, że ci dam w życiu opiekuna, który ci ojca zastąpi.

Potem nagle zwróciwszy się do Suworyna, jakby zdjęta trwogą, zawołała:

— Jeżeli nie kochasz mego dziecka, jeśli jesteś o nie zazdrosny, w takim razie ja się ciebie boję. Ja muszę w takim razie stąd odejść, ja muszę odejść razem z Gastonem.

— Ależ szalona jesteś Edmeo! Jak można rzucać się tak odrazu w ostateczne skrajności.

— Obiecałeś mi, że nietylko zaadoptujesz mego syna, ale że go będziesz także kochał i że go będziesz ochraniał w drodze życia, tak, jak gdyby to było twoje własne dziecko.

— Obietnicę moją wypełniam i wypełnić chcę jak najwierniej.

— To prawda — odrzekła Edmea po chwili namysłu głosem znacznie łagodniejszym... Ale odsłaniając mi swoje właściwe uczucia dla Gastona, przejąłeś serce moje najstraszniejszą obawą.

— Jestem i zostanę ojcem dla twego syna, nietylko ojcem oficjalnym, ale także z moralnego punktu widzenia. Wierz mi moja najdroższa, że mam wielki szacunek dla danego słowa i bardzo jasne odczucie obowiązków, jakie przyjąłem wobec ciebie jedynie przez miłość.

Książę mówił spokojnie i z przekonaniem. — Edmea pod wpływem tych słów uspokajała się stopniowo i odzyskiwała względne zaufanie, w którem żyła dotychczas.

Niemniej jednak czuła, że w sercu jej utworzyła się nowa rana i że jedna troska więcej przybyła w jej życiu burzliwem.

Od tej pory ile razy zbliżyła się do Suworyna, odczuwała lęk instyktowny, który starała się ukryć i stłumić. Dokładała wszelkich starań, aby okazać księciu więcej życzliwości i miłości, niż przedtem, oraz aby w jego obecności powstrzymać objawy szalonej miłości macierzyńskiej, jaką miała dla syna.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Książę Suworyn dobrze obliczył, że notatka w dzienniku, czytywanym przez towarzystwo paryskie, uczyni łatwo z Edmei Larsal zupełnie autentyczną i zupełnie prawną księżnę Suworyn. Świat Paryża nie potrzebuje być przekonywanym; on chce być tylko olśniony i rozbawionym.

Jedna tylko osoba mogła się stać dla księcia i księżnej niebezpieczna: była nią hrabina Moissac. Hrabina jednak wkrótce po sprawie Emila Aubry wdała się w jakąś kabałę z listami sfałszowanemi i kompromitującemi; musiała więc uciekać do Niemiec, aby nie być Francji przyaresztowaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ztg“ ubolewa nad tem, że mimo tak sławionego porozumienia i zgody mocarstw w Chinach, prasa wszystkich krajów przynosi odgłosy zazdrości i zawiści a starannie na drugi plan usuwa wspólne sprawy cywilizacyjne. Głównie czuje się „Köln. Ztg“ dotkniętą wywodami ks. Uchtomskiego wobec dziennikarza w Nowym Jorku. Człowiek na tem stanowisku — pisze „Köln. Ztg“ — co ks. Uchtomskij, odważył się wobec dziennikarza, dać wyraz nienawiści ku Niemcom i ku niemieckiemu cesarzowi, nie wahając się na państwo i cesarza rzucać obelgi.

BERLIN 30 sierpnia. (Tel. B. K.) „Nordd. Allg. Ztg“ zaprzecza kategorycznie rozpowszechnionej przez prasę wiedeńską wieści, jakoby carowa, oraz cesarzowa-wdowa niemiecka miały udział w mianowaniu hr. Waldersee komendantem naczelnym wojsk chińskich.

LONDYN 30 sierpnia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Pekinu z dnia 21 b. m., że trzy rosyjskie, dwa japońskie, jeden angielski i jeden amerykański bataljony, przeszukały cały park cesarski pod Pekinem na przestrzeni pięciu mil angielskich wokoło, szukając ukrytych bokserów, nie znaleziono jednak żadnego wogóle zbrojnego człowieka. Pałac letni cesarzowej został przez Japończyków obsadzony. Rosjanie mają zamiar spalić pałac zimowy, podczas kiedy Japończycy chcieliby go utrzymać.

Dalszy marsz zjednoczonych wojsk na południe już się rozpoczął. W mieście pozostanie tylko pewna ilość wojsk dla ochrony katolików chińskich.

YOKOHAMA 30 sierpnia. (T. B. K.) Komendant japońskiego krążownika „Suma“ telegrafuje z Gensan, że niepokoje w Soengtschin zostały wywołane miejscowymi stosunkami.

LONDYN 30 sierpnia. (T. B. K.) Amerykańska intendantura czyni przygotowania do urządzenia kwatery zimowej w Tongku.

LONDYN 30 sierpnia. (T. B. K.) Poranne dzienniki donoszą, że 12000 Japończyków przybyło z Formozy do Amoy.

Biuro Reutera donosi z Szanghaju z datą wczorajszą, że dzisiaj okręt kablowy przypływa z portu szanghajskiego, aby położyć kabel między Czifu a Wusung.

LONDYN 30 sierpnia. (T. B. K.) Sekretarz stanu Rodrick miał wczoraj mowę, w której zaznaczył, że Anglja żądać będzie od Chin odszkodowania wojennego i ochrony handlu angielskiego. Rząd angielski, ani też inne mocarstwa nie mogą brać odpowiedzialności za zaszłe wypadki.

LONDYN 30-go sierpnia. (T. B. K.) „Daily Chronicle donosi, że gubernator w Czi fu zawezwał cudzoziemców, aby się udali do Yamenu, inaczej nie ręczy za ich bezpieczeństwo. 15-tu Europejczyków usłuchało tego wezwania i wszyscy zostali w Yamenie wymordowani.

Biuro Reutera donosi z Hong Kongu, że 200 bokserów urządziło rozbójniczy pochód przez miasto tatarskie w Kantonie, plądrując i mordując. Zresztą w mieście wszystko spokojne.

Według nadesłanych wiadomości, oddział niemieckich żołnierzy pod komendą porucznika hr. Sodena, przeznaczony do obrony poselstw w Pekinie, przechodził następujące koleje:

Z końcem maja wiceadmirał Bendemann wydał rozkaz krążownikowi „Cesarzowa Augusta“, stojącemu na kotwicy w Nagasaki, aby się udał przez Tsing-tau do ujścia rzeki Peiho. Przybywszy do Kiauczau, zabrał wyżej wspomniany krążownik oddział hr. Sodena i odpłynął do Tanku, gdzie zawinął dnia 1 czerwca. Natychmiast po wylądowaniu udał się oddział niemiecki do Touku, a stamtąd koleją do Pekinu. Przez dziesięć tygodni walczył oddział hr. Sodena wśród ciężkich strat; on towarzyszył Kettelerowi do Tsungli-Yamenu, a następnie w odwet za zamordowanie posła, uderzył na gmach rady, pod który podłożył ogień. Potem dwoma własnemi i dwoma Chińczykom zabranemi działami ostrzeliwali niemieccy żołnierze bramę cesarskiego pałacu. Z 52 żołnierzy rannych i zabitych jest 27, reszta z komendantem Sodenem pozostała przy życiu.

Stany Zjednoczone półn. Ameryki zastrzegły sobie wprawdzie pewną samodzielność akcji, dając swoje zezwolenie na nominację Walderseego, mimo to jednak widocznie starają się we wszystkiem dostroić się do wspólnej akcji innych mocarstw. Kiedy po zdobyciu Pekinu Rosja w przeciwieństwie do innych mocarstw zamierzała zająć całe miasto, a nawet je spalić, w Waszyngtonie powstało pewne wzburzenie i niechęć do Rosji. Amerykański rząd zwrócił uwagę na zawikłania, jakieby powstać mogły, gdyby Rosja chciała postępować niezależnie od innych państw. Postanowiono porozumieć się z mocarstwami co do wspólnej działalności na wypadek, gdyby Rosja chciała dalej rządzić się sama w Chinach. Zachowanie się Rosji budzi poważne obawy w Waszyngtonie; gdyby jakieś państwo zamierzało wydać Chinom wojnę, Stany Zjednoczone zdecydowane są odwołać swoje wojsko i dopiero po wojnie rozpocząć pertraktacje w sprawie odszkodowania wojennego.

Sytuacja w Połud. Afryce.

Nie zdaje się, aby stanowcza bitwa pod Belfast rozegrana już i rozstrzygnięta została. Depesze, które drogą na Laurenço Marquez dostają się do Europy, przeceniają zazwyczaj zdarzenia i najczęściej później bywają dementowane. W każdym razie faktem jest, że walka wre na dobre, i że ośmiotysięczna armja Boerów jest w stanie wobec nadzwyczaj dogodnego dla siebie terenu, trzydziestotysięcznej sile angielskiej, zgromadzonej pod dowództwem generałów Bullera, Pole-Carewa, Frencha i innych pod Belfastem, skuteczny, a w każdym razie wytrwały stawić opór, w ostateczności zaś na czas jeszcze salwować się odwrotem w kierunku na Lydenburg. Pewien wytrawny znawca terenu w okolicy Belfastu, w następujący sposób opisuje miejsce, na którem przypuszczalnie rozegra się ostatni akt dramatu, przez długi szereg miesięcy pochłaniający już uwagę cywilizowanego świata.

Obszerna wyżyna, obejmująca południową i wschodnią część Transwaalu, opada od Johannesburga stopniowo przez Pretorję ku północy i przez Rustenburg ku południowemu zachodowi aż po granicę puszcz leśnych. Puszcza transwaalska rozpoczyna się w odległości kilku mil zaledwie na północ od Pretorji, ciągnie się w kierunku wschodnim w granicach południowych powiatów Rzeczypospolitej w stronę północną, daleko aż poza Ernels i kończy się mniej więcej w połowie okręgu Baberton. Miasto Middeburg leży jeszcze na wielkiej wyżynie, ale niedaleko na północ i tutaj także rozpoczyna się granica dolin i dziewiczych lasów. Lasy te składają się na południowo-afrykańską puszczę, której drzewa okryte ostrymi kolcami, zamykają przystęp w głąb borów dziewiczych. Boerzy nazywają w sposób bardzo charakterystyczny jedno z drzew południowo-afrykańskich: „Poczekaj chwilę“, gdyż jego hakowate kolce zatrzymują każdego nieostrożnego wędrowca i zmuszają go, jeżeli nie chce podrzeć odzieży, do nudnego rozplątywania więzów. Ziemia pod drzewami, które nie przenoszą nigdy wysokości 10 do 12 metrów, pokryta jest trawą ogromnie bujną i wysoką. W porze letniej, puszcza naturalnie jest niezamieszkała, las wówczas należy do świata zwierzęcego. Większe drapieżne zwierzęta, pomiędzy temi lwy, od lat wielu wyniosły się już w odleglejsze północne okolice. Za to puszcze kryją nieprzeliczoną ilość jadowitych wężów, pająków i skorpjonów. Puszcza dostarcza materjału opałowego Pretorji i Johannesburgowi. Kiedy słońce wzniesie się do zenitu, powietrze pod cienistemi gałęziami drzew rozgrzewa się tak dalece, że pobyt w lesie staje się wprost niemożliwym.

Równocześnie z ziemi przesiąkniętej wilgocią, wydobywają się mordercze opary. Im dalej wojska angielskie posuwają się w głąb kraju, tem bardziej zbliżają się one do dziewiczej puszczy i to właśnie w porze, w której mieszkaniec Transwaalu chętnie unika zabójczego lasu. Atoli klimat nie będzie tu jedynym wrogiem, który stawi czoło Anglikom, gdyż na wyżynie piętrzą się nadto wzgórza niezmiernie trudne do przebycia, dzikie i skaliste.

Na północ od Middelburgu leżą góry Zoutpan, które przedstawiać mają szalone trudności terenowe. W odległości mniej więcej 100 kilometrów od Babertonu poraz pierwszy obniża się droga wiodąca z Middelburga na wschód. Nawet lekkie pojazdy z trudnością wytrzymują niewygody tego gościńca. Klimat zaś w tej okolicy podobnie jak w głębi puszczy, niemiłosiernie zabija ludzi i zwierzęta. Widoki dla armji angielskiej w podobnych okolicznościach na terenie tym wcale nie są pocieszające. Pochód angielskich oddziałów musi nastąpić kilku nielicznemi szlakami, które przeżynają skalistą wyżynę. Już oddawna gotują się nań Boerowie, a karabiny ich i lekkie górskie działa niezawodnie wkrótce zagrają z za skalistych zrębów, zionąc śmierć i zniszczenie wśród szeregów zaborczej armji.

Niepokojeni nocą, wciągani w zasadzki podczas dnia, Anglicy, jeżeli kiedy właśnie podczas długotrwałej kompanji, to tutaj najzawziętszy i zapewne najskuteczniejszy napotkają opór. Mniejsze ich oddziały, powiedzieć można, wystawione będą wprost na zniszczenie. Oczywiście klimat zabójczy i niedogodności terenu i Boerom pożądnie dać się muszą we znaki, lecz chyba wątpić nie można, że w pierwszym rzędzie najstraszniejsze ciosy spadną na głowę przybyszów“.

Ostatnie depesze nadeszłe z Południowej Afryki każą domyślać się, iż Boerowie słaby już tylko stawiają opór oddziałom angielskim na terenie więcej otwartym, a cofają się po za granicę gór, skał i jarów, gdzie nie łatwo dosięgnie owe resztki ich walecznych zastępów mściwy oręż Anglików.

ZE SWIATA.

W pustyni afrykańskiej.

Francuzi budują kolej przez Saharę!... Wieść taka w ostatnich czasach rozległa się w pismach. Właściwie mówiąc, nie budują jej jeszcze, ale dopiero przygotowują się do tej pracy. Za pomocą kolei chcą oni zagarnąć dla siebie te olbrzymie, nieprzejrzane przestrzenie, i zamienić je w jedną ze swych kolonij. O pustyni saharskiej mieszkańcy Europy mają zazwyczaj błędne pojęcie; zwykłe, naiwne porównanie Sahary do morza, nie odpowiada wcale rzeczywistości. Przeciwnie, pomiędzy morzem i Saharą najzupełniejsze panuje przeciwieństwo. Ruchliwe, niespokojne morze — to życie, spokojna, martwa Sahara — to śmierć, to sfinks kamienny bez czucia, bez miłosierdzia. Na morzu nie ma się tego wrażenia nieskończoności, brak tam bowiem przedmiotu do porównania i zmierzenia odległości, fale, oddalone dziesiątki kilometrów, wydają się być bliżej, aniżeli są w rzeczywistości, tu przeciwnie mnóstwo jest przedmiotów, mnóstwo kolorów, po których oko przebiegając otrzymuje wrażenie ogromu i nieskończoności. Tu czernieją większe i mniejsze płaty — to oazy, tam biegną brunatne, równoległe smugi, podobne do fal — to wydmy; ówdzie wije się wężem jasny pas — to prastara terasa nieistniejącej już rzeki, dalej szarzeje gładka, równa, złotobrunatna płaszczyzna — to step zrzadka roślinnością pokryty. Na morzu nuży jednostajność, tu przeciwnie bawi i zadziwia rozmaitość.

Jakież pióro zdoła ten majestatyczny widok opisać!... Trzeba go widzieć w blasku zachodzącego słońca, kiedy brunatna barwa całości w złoty ustroi się odcień — kiedy potężne skaliska Atlasu, przewalone na prawo i lewo fantastycznym łańcuchem, czerwienieją jak rozpalone żelazo — trzeba go widzieć pod tym jasnym stropem niebios, trzeba wsłuchać się w jego majestatyczną ciszę, ażeby go pojąć i zrozumieć to potężne wrażenie, jakie on wywiera na człowieku.

„Sahara podobna jest do skóry pantery, brunatne tło skóry — to pustynia, czarne płaty — to oazy...“ Tak pisał stary geograf Ptolomeusz w drugim wieku po Chrystusie, i trzeba przyznać, że miał dobre oko. Albowiem te dwie barwy: brunatna i ciemnozielona, prawie czarna (gdyż tak wyglądała zdaleka zieleń polna), najbardziej wpadają w oczy.

Zaraz u wstępu do pustyni poznajemy jak naiwne są nasze pojęcia o Saharze, wyniesione z niedokładnych podręczników geograficznych, przedstawiających Saharę jako wielką kupę piasku. Owszem — piasek zajmuje bardzo małą, bo zaledwie jedną dziesiątą część pustyni, a cała Sahara okazuje wielką rozmaitość w swej płaskorzeźbie, tak dobrze jak każda inna część świata. Są tu niezmierne skaliste wyżyny, są góry wysokości naszych Karpat (Tibesti, Ahaggar, Air), są i wydmy piaszczyste — są słone joziora (Szoty) — jednem słowem wszystko, co na stałym lądzie być może, z tem tylko zastrzeżeniem, że skalista wyżyna (Hammada) przeważa. A najnaiwniejszem jest powszechnie utarte wyobrażenie, jakoby Sahara była dnem morza, które gdzieś się ulotniło. Pomyślmy, że u nas na przestrzeni od Alp do Uralu i Skandynawji przez sto lat nie upadnie ani kropla deszczu lub śniegu — tak, że wszystka roślinność i wszystkie słodkie wody znikną, to będziemy mieli prawdziwą Saharę w Europie.

Na tej olbrzymiej przestrzeni licznie rozrzucone są mniejsze lub większe „oazy“. Największa z nich jest Biskra. Dzięki potokowi tej samej nazwy, który prawie nigdy nie wysycha i licznym wywierconym studniom, oaza ta ma dość wody, ażeby dać życie przeszło 160.000 palm daktylowych. Jest to więc wielka zielona wyspa w tej niezmiernej pustyni, szkoda tylko, że w części o europejskim wyglądzie, gdyż tutaj ostatni posterunek cywilizacji europejskiej, ostatnia większa straż zbrojnej siły francuskiej i ostatnie hotele.

Tak jest — hotele europejskie, wygodne, obszerne, lecz, niestety! puste. Gdy bowiem przed kilku laty skonstatowano w świecie lekarskim, że powietrze pustyni działa zabijająco na rozwój gruźlicy, przedsiębiorczy ludzie rzucili się do budowania hoteli sądząc, że wszyscy suchotnicy ze świata tu się zjadą, tymczasem stało się inaczej. Chorzy boją się tak dalekiej podróży, pozostali więc angielscy „globe trotters“, którzy muszą być wszędzie, a którzy właśnie tego roku z powodu możliwej wojny pomiędzy Francją a Anglją omijają francuskie posiadłości.

Dla podróżnika więcej interesującą jest dzielnica arabska. Jest to zbiorowisko wąskich, brudnych uliczek; tu i owdzie meczet z wysokim minaretem, a przy każdym meczecie mieszka „marabut“. Jest on kapłanem, profesorem, lekarzem, sędzią i doradcą

prawnym, po śmierci dostaje kapliczkę, którą Arabi utrzymują w wielkim porządku, bieląc ją co miesiąc. Takie kapliczki są doskonałymi punktami orjentacyjnymi, widać je zdaleka. Nawet miejsca, gdzie sławny „marabut“ chętnie przesiadywał, są święte, Arabowie wykładają je kamieniami pobielonymi wapnem.

Za sadami figowymi odsłaniają się płaskie chatki, jak gdyby przylepione do wapieni jurajskich. Odbijają one ostro śniegiem swej bieli od rdzawo-czerwonych okolic, od zielonych palm i kaktusów.

Te palmy, to jak gwiazdy na niebie, niby rozrzucone bezładnie, a w tak świetne łączą się obrazy. Tu tworzą świątynię lub skromną kapliczkę, tam altankę lub zielony baldachim, ówdzie prawdziwy pensjonat, gdzie starsze dziewice młode prowadzą podlotki. Tuż obok tworzą straszną gęstwinę, zda się, że w jej wnętrzu czychają lwy i pantery, tam stanęły w szeregu, jak gdyby za chwilę skoczny miały rozpocząć taniec.

A ponad tą cudną zielenią jeszcze cudniejszy szafir niebios i najcudniejsze słońce afrykańskie, pełne blasku i żaru! A w pośród tego przejrzyste powietrze pustyni, niby kryształ rozpuszczony, który niczego nie zasłania a wszystko powiększa. Z jakąż rozkoszą człowiek wdarłby się do wnętrza takiego lasu, jak słodko spoczywałby u stóp takiej palmy-dziewicy, pojąc się jej miłosnym szeptem, jej rozkosznym oddechem!...

Lecz niestety!... Wnętrze lasu palmowego nie jest takie, jak je sobie wyobrażamy. Niema tam zielonego kobierca darni mchów, niema kwiecia, ale same rowy i doły, pełne namułu i mętnej wody. O bo palma musi ciągle nóżki moczyć, jej zawsze potrzeba słońca i wody!...

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Róży z Limy i Feliksa, męczennika; w piątek Rajmunda, wyznawcy; w sobotę Idziego, opata, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Od 15 sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 4 minut 56, zachód przypada o godz. 6 minut 28; długość dnia godzin 13 minut 32.

Stan powietrza. Dnia 30 sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 750 4, termometr + 11 8, wilgotność 72%, wiatr zachodni. 0.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 30 b. m.: „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmana (po raz 6).

W sobotę, 1-go września: „Na Ukrainie“, dram. w 11 obrazach Leonarda Sowińskiego (nowość).

* **W sprawie wyborów do Rady miejskiej** nie otrzymało prezydjum Magistratu dotąd żadnego rozporządzenia ministerjalnego.

* **Goście z Warszawy.** W Krakowie bawią pp.: Antoni Lange, znany poeta i Władysław St. Reymont, autor „Ziemi obiecanej“, który udaje się do Włoch celem poratowania zdrowia, nadwerężonego, jak wiadomo. w ostatniej katastrofie kolejowej pod Warszawą.

* **Z pola manewrów.** 13 pułk piechoty stoczył po drodze do Gdowa utarczkę z 56 p. p. pod Biskupicami, zakończoną zwycięstwem „krakowskich dzieci“, które 27 b. m. obozowały w Przebieczanach i Biskupicach. Nieprzyjaciel cofnął się do Gdowa. 24 brygada, która maszeruje ku Sączowi na Bochnię, wykonała koło Niepołomic ćwiczenie, po którem 57 p. p. cofnął się przed 20 p. ku Bochni. 28 b. m. wyruszył 13 pułk przez Gdów do Łapanowa, gdzie nastąpił nocleg. W ciągu marszu urządzono w Zręczycach atak na 56 pułk, który został zaskoczony we środku wsi, między chałupami i płotami i nie mógł się wcale rozwinąć w linję bojową. Po tej klęsce spoczęli zwyciężeni w Lipnicy murowanej, gdzie wczoraj połączył się z nimi pułk 13, w Bochni zaś złączyły się w brygadę p. p. 20 i 57. Nadciągają strzelcy i kawalerja z Tarnowa.

Między obie brygady została dla urozmaicenia ćwiczeń rozdzielona t. zw. „artylerja dywizyjna“.

* **Z teatru.** Przedstawienia „Urzędowej żony“ i „Intratnej posady“, ściągnęły do teatru miejskiego w dwóch dniach ostatnich liczną, przeważnie przejezdną publiczność. W obu sztukach p. Kamiński zbierał burze oklasków za grę misterną i przedziwną; w „Urzędowej żonie“ dzielił ten sukces z panią Siemaszkową, której wielki talent znajduje się w pełni rozkwitu. W „Urzędowej żonie“ zwróciła na siebie uwagę rolą swoją p. Gottowt-Sulima, która nadal należeć będzie do składu artystek naszej sceny i na której piękne barki spaść ma podobno w tym sezonie dość ważny ciężar odpowiedzialnych ról. Jedną z takich ról zobaczyć mamy w najbliższej premierze. „Intratnej posadzie“ na jeden z pierwszych planów wybił się znowu p. Zawierski objąwszy rolę po p. Siemaszce. Młody ten artysta ma prawdziwą przyszłość teatralną; dyrekcja winna się bacznie jego talentem zaopiekować. *Fotel, nr. 24.*

* **Zagadkowe uprowadzenie.** Tutejsza dyrekcja policji została zawiadomiona o zagadkowem uprowadzeniu 2-letniego chłopca, które zaszło w następujących okolicznościach: Dnia 13-go b. m. Katarzyna Loeffelman, żona stolarza w Bielsku, wybrała się do Wiednia koleją ze swym 2 letnim synkiem. W drodze, w Dziedzicach, przysiadła się do Loeffelmanowej nieznana kobieta, która nawiązała rozmowę i opowiadała, że jest wdową po leśniczym i że jedzie do Wiednia poszukiwać swego syna, który skradł jej pewną kwotę pieniędzy. Między kobietami wytworzył się przyjazny stosunek; to też po przybyciu do Wiednia, Loeffelmanowa udając się za załatwieniem interesu, oddała swego 2-letniego syna pod chwilową opiekę towarzyszki podróży. — Nieznana wszakże z nazwiska towarzyszka uprowadziła dziecko, tak, że wszelki o niem ślad zaginął i obecnie władze poszukują dziecka.

* **„Djabła“** numer ostatni został skonfiskowany za wiersz o cesarzu Wilhelmie.

* **Ciało dwuletniej dziewczynki** bez odzienia i już w stopniu rozkładu, znaleziono w moczarach w bliskości wału kolei północnej od strony Podgórza. Zwłoki zostały odstawione do trupiarni w Podgórzu a prokuratorja wdrożyła śledztwo sądowe.

* **Pożar.** W Prądniku Czerwonym wszczął się wczoraj przed północą ogień. Pastwą ognia stała się stodoła z całą krescencją, własność wdowy Salomei Szczupakowej. Szkoda jest tem dotkliwsza, że ani stodoła ani zbiory nie były ubezpieczone. Pierwszą pomoc niosła wojskowość z blisko położonych baraków, pod komendą nadporucznika Rosehauera. Ponieważ pożar zagrażał dworowi p. Fiebera a nadewszystko barakom wojskowym, wezwano pomocy straży pożarnej z Krakowa, skąd wyruszyły na miejsce pożaru plutony III. i IV. Ogień rychło opanowano i ugaszono. Po fatalnej drodze z podziurawionymi mostami powróciła straż do koszar o godzinie 2 w nocy.

* **Wojowniczość huzarów.** We Lwowie odbyły się ostatnio dwa pojedynki między stacjonowanymi tamże huzarami, a widownią ich były zabudowania koszarowe. W pierwszym oficer pokaleczył ciężko dwóch jednorocznych ochotników, drugi, między dwoma oficerami, skończył się na lekkich tylko ranach obu stron walczących.

* **Usiłowane świętokradztwo.** W Nowym Sączu złapano na gorącym uczynku notorycznego złodzieja z Załubińcza, niejakiego Stanisława Hebzdę w chwili, gdy się zabierał do skarbony kościelnej. Hebzdę osadzono w więzieniu śledczem, a sąd czyni poszukiwania za wspólnikami. Przychwytany wydać ich nie chce, ale przyznaje, że już po raz szósty w celach rabunku zakradał się do kościoła.

* **Kresowa strażnica sokola** staje u granic cieszyńskiego księstwa. W niedzielę dnia 2 września nastąpi uroczyste otwarcie Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Białej, a udział w tym obchodzie sokolim wezmą drużyny sokole I okręgu, do którego bialskie gniazdo zostało przyłączone na mocy uchwały związku. W program uroczystości wchodzi pochód „Sokołów“, nabożeństwo, następnie w wielkiej sali „pod czarnym orłem“ o godz. 3 po południu wykonane zostaną ćwiczenia gimnastyczne, a po nich koncert w salach „czytelni polskiej“ zgromadzi liczną niezawodnie publiczność polską z Białej i okolicy. Spodziewać się należy, że poszczególne gniazda sokole krakowskiego okręgu współzawodniczyć będą w jak najliczniejszem obesłaniu uroczystości bialskiej, bo istotnie sokolstwo nasze piękne ma zadanie na kresach zachodnich ziemi polskiej, zadanie głęboko wnikające w narodowe życie i rozwój polskości. Zjazdy kresowe drużyn sokolich po za charakterem popisów gimnastycznych muszą mieć i ogólniejszy charakter narodowy, wpływać winny na uświadamianie i utrwalanie poczucia narodowego u ludu polskiego, narażonego na germanizację i ucisk polityczny i społeczno-narodowy. Nowemu gniazdu życzyć należy pomyślnego rozwoju i wzrostu, a ogół sokolstwa winien pamiętać, że o ile w głębi kraju naszego własny „budynek sokoli“ nie jest pierwszym warunkiem istnienia „Sokoła“, o tyle w takich warunkach, jak Biała lub Cieszyn, gmach własny dla gniazda kresowego jest jednym z pierwszych i najsilniejszych fundamentów stowarzyszenia. W Cieszynie i Białej winny stanąć sokolnie z cegły i kamienia, a na szczycie ich powiać czerwono-białe flagi. Postarać się o to winno całe społeczeństwo polskie.

* **Na szkołę polską w Białej** zebrał p. Jan Makowski od dnia 7 lutego b. r. trzy tysiące cztery korony. Pokaźna ta suma powstała z groszowych składek, zbieranych po lokalach publicznych. P. Makowski, weteran z 1863 r., obchodzący z puszką restauracje i miejsca publiczne w Krakowie, stał się już znaną i dodać należy, wielce sympatyczną postacią w naszym grodzie.

* **Sprzedał szmatki, wziął się do herbatki** Hersch Warhaft, „radnik“ z Ropczyc, który zbankrutowawszy na bławatnych towarach, założył, jak nam donoszą, w rynku wyszynk różnych trunków, nazwany od pospólstwa „mordownią“, a którego tylne ubikacje z podwórzem dotykają kościoła! W nowym zawodzie nabył p. Hersch już takiej wprawy, że z wódki, przepalanej cukrem, preparuje rum, który, wlany do koniczanego odwaru, daje wyborną herbatę, do piwa zaś miesza ów przemyślny żydek brudną wodę, w której zmywa przedtem szklanki i kieliszki. Wódka znów, silnie „rozmajona“, jest pełna szkodliwych domieszek, jak wapna i t. p. I naród pije ową truciznę, drogo za nią płaci, a żydek zaciera ręce, zadowolony z oszukańczego pomysłu. Oprócz tego dla wabika zjawiają się tam co wieczór dwie gracje w postaci dwóch nadobnych cór Izraela: Salci i Chany. I takie nocne pijatyki i wyzyskiwania dzieją się u nas i są tolerowane przez magistrat, znany ze swej dla żydów życzliwości!

* **Rodzonego syna** zamordowała Marja Nosal, włościanka z Wilczysk pod Grybowem. Morderczyni udała się rzekomo do Kalwarji i w drodze spełniła ohydny czyn. Trupa znaleziono w rzece Biały. Żandarmerja przyaresztowała wyrodną matkę, która została odstawioną do sądu w Grybowie. Uwięziona przyznała się do czynu, podaje tylko, że popełniła go w stanie pijanym, nie wiedząc co robi.

* **Mord dla krwi w Chojnicach.** Rzezak Izraelski został oskarżony o współudział w zamordowaniu Wintera, a proces odbędzie się 8 go września przed Izbą karną w Chojnicach. Za podstawę do oskarżenia posłużyły zeznania woźnego przy chojnickim sądzie krajowym, Fiedlera, który wyjawił pod przysięgą, iż w Wielki Piątek widział Izraelskiego z workiem na plecach, w którym znajdował się jakiś okrągły przedmiot, idącego w stronę strzelnicy, gdzie została znaleziona głowa zamordowanego Wintera. Izraelski siedzi dotąd w areszcie śledczym.

Na oficjalnego obrońcę oskarżonego został powołany adwokat Maschke. Według wiadomości, podanej przez „Berliner Tageblatt“, miał radca sądowy Sello na zapytanie, czyby nie chciał objąć obrony, dać przychylną odpowiedź.

Również donoszą z Chojnic, że przed tamtejszym trybunałem przysięgłych odbędzie się w połowie października proces przeciwko 20 osobom, oskarżonym z powodu zdemolowania synagogi.

* **Rzekomi spólnicy Bresciego.** Węgierskie biuro telegraficzne dowiaduje się o aresztowaniu przez policję współtowarzysza Luccheniego, pochodzącego z Wenecji, szewca Tomazia, który od czasu zamordowania cesarzowej Elżbiety, przebywał pod fałszywem nazwiskiem w Budapeszcie. — W porcie dalmatyńskim Pola aresztowano przedwczoraj niejakiego Fryderyka Prolettiego, liczącego lat 42, rodem z Rzymu pod zarzutem anarchizmu. Proletti miał wobec wielu ludzi wyrażać się z uznaniem o królobójstwie w Monzy i pochwalać wogóle propagandę anarchistyczną.

Na kościół Jasnogórski złożyli w dalszym ciągu: Karolina i Edward Zielińscy 20 koron, I. M. 20 k., M. N. 2 k., Mania Semow 1 k., robotnicy z budowli architekty Karola Szarocha 16 k., Janikowski Wojciech 20 k., Józef Ryczek Krzeszowice 2 k., Bieniewski Włodzimierz 10 k., Józef Piestrak z Lubczy 1 k., Stanisław Szurlej z Lutczy 1 k., ks. Gruszczyński, proboszcz w Jadownikach 10 k., Franciszek Janowski 5 k., Agnieszka Janowska 5 k., Marja Janowska z Kent 5 k., Stanisław Markiewicz z Tarnobrzega 10 k., p. Włodkowa z Dąbrowicy 20 k., służba dworska z Dąbrowicy 10·20 k. Razem w dniu wczajszym 158 k. 20 hal. Ogółem złożono 1126 kor. 32 hal. i 20 rubli.

Namiestnik przybył wczoraj do Zakopanego, przywitany na dworcu przez starostę nowotarskiego, p. Rudzkiego, przez prezesa Rady pow., p. Łgockiego, hr. Zamoyskiego, posła nowotarskiego, p. Bednarskiego, deputację gminy, przedstawicieli władz miejscowych, komisarza rządowego p. Piątkiewicza i liczną publiczność. Przed urzędem gminnym powitał go przemową naczelnik gminy Sieczka, poczem przedstawił mu członków Rady. Następnie zwiedził namiestnik kościół, ochronkę dla dzieci, szkoły zawodowe przemysłu drzewnego i koronkarstwa, zakład doktora Chramca, szpital, muzeum im. Chałubińskiego i zakład kuźnicki.

Stanisław Pirazzi, pedel uniwersytetu Jagiellońskiego, przeżywszy lat 48, zmarł w Krakowie dnia 28 b. m.

Józef Zabawski, oficjalista, przeżywszy lat 44, zmarł w Krakowie dnia 28 b. m.

Festyn. Stowarzyszenie „Jutrzenka“ urządza w niedzielę dnia 2 września w Parku podgórskim Festyn na dochód własny i Parku podgórskiego. Program festynu obejmuje: koncert orkiestry „Harmonji“, Confetti, Coriandoli, „Krakowskie wesele“ ze śpiewami i tańcami, „Wisłę“, poemat dramatyczny, przez J. Staszczyka i żywe obrazy przy oświetleniu ogni bengalskich, a się zakończy oświetleniem skał w Parku przez p. Mądrzykowskiego.

Komitet festynu uprasza najuprzejmiej wszystkich, którym listy zostały rozesłane, o nadesłanie fantów na loterję do soboty dnia 1 września.

Krakowski klub młodzieży cyklistów urządza dnia 23 września b. r. wyścigi na szosie mogilskiej, w program których wchodzi pięć biegów, z tych dwa otwarte dla wszystkich cyklistów słowiańskich.

Wpisy przyjmuje kancelarja (ul. św. Jana 30, I p.) od godz. 1 do 3 po południu do dnia 15 września b. r. włącznie. Bliższe informacje w kancelarji klubu.

Z „Sokoła“. Na otwarcie „Sokoła“ w Białej wyjazd w niedzielę b. m. o godz. 5½ zrana, a względnie 7·22 zrana (pociąg pospieszny). Strój sokoli.

Zapisy do państwowej szkoły przemysłowej (ul. Gołębia, 20) odbywać się będą w dniach 1 do 4-go września, a mianowicie w dniach 1, 3, 4 (tj. sobota, poniedziałek i wtorek) w godzinach od 11 do 12 przed południem, od 4 do 5 po południu. W niedzielę zaś, tj. dnia 2 września, od 11 do 12 przed południem.

Lista pielgrzymów, mających wyruszyć do Rzymu na kongres Tercjarski, w dniu 12 września o godzinie 10 rano z Krakowa, już została zapełnioną; zamówień przeto na karty uczestnictwa do tejże pielgrzymki przyjmować się nie będzie.

Kronika policyjna. Marja Wiśniowska, służąca u hr. Mieroszowskiego, uciekła ze służby, skradłszy swej towarzyszce Zofji Okaryńskiej 26 rubli.

Wczoraj wieczorem żołnierz policyjny aresztował Annę Matyjów pod pozorem rzekomo usiłowanego morderstwa. Asumpt do aresztowania dała ta okoliczność, iż Matyjowa siedziała z dzieckiem nad brzegiem Wisły, z czego policjant wywnioskował, że miała zamiar dziecko utopić(?)

W aresztach policyjnych znajdowało się dziś rano wszystkiego 12 więźniów. Jestto wypadek rzadki, zwłaszcza, gdy się zważy, iż cały personal służby „pod telegrafem“, wraz z szefem, urzędnikami, djetarjuszami, inspektorami, dozorcami i żołnierzami policyjnymi, składa się z 23 osób.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Rottera odbyła wczoraj posiedzenie, na którem załatwiono czterdzieści kilka spraw administracyjnych drobnego znaczenia.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi nam, co następuje: Podane w południowem wydaniu Nr. 193 z dnia 25 b. m. „Głosu Narodu“ wiadomości pod tytułem: „Manewry cesarskie“ polegają na mylnej informacji, a mianowicie: Dekoracją dworca i namiotów w Jaśle nie kieruje, lecz tylko wykonywa pod kierunkiem technicznych sił kolejowych p. Ignacy Rajal.

W Jaśle będzie wprawdzie urządzona ekspozytura krakowskiej dyrekcji kolei pod przewodnictwem dyrektora, radcy rządowego, p. Horoszkiewicza, lecz tamże nie będzie urzędował lwowski dyrektor, radca dworu, p. Wierzbicki, gdyż przecież to na obcem terytorjum byłoby niemożebnem, tem mniej zaś mogłaby być tamże urządzona ekspozytura lwowskiej dyrekcji, którą manewry, a raczej przewóz wojsk tylko pośrednio obchodzą.

Po manewrach wyjeżdża dyrektor p. Horoszkiewicz do Paryża wprawdzie na kongres, lecz nie na kongres kolejarzy, gdyż pod takiem mianem możnaby rozumieć praktykowane ostatnimi czasy wiece kolejowego personalu, lecz na kongres „kolei żelaznych“, w którym biorą udział zarządy nietylko europejskich, lecz i zaeuropejskich kolei.

Z teatru. Dziś wraca na scenę po rocznej przerwie dramat Hauptmana „Woźnica Henszel“, w którym p. Siemaszkowa i pan Zawadzki odegrają swe popisowe role.

Pracownia krawiecka przygotowuje kostjumy do dramatu Leonarda Sowińskiego „Na Ukrainie“, osnutego na tle tragicznych wypadków 1863 roku. Utwór ten grany będzie po raz pierwszy w nadchodzącą sobotę, jako pierwsza w tym sezonie premjera.

Starszy kongregacji kupieckiej miasta Krakowa radca cesarski p. Henryk Schwarz, rozesłał do członków tejże Kongregacji następujące pismo: Tutejsza szkoła ludowa nadesłała Kongregacji kupieckiej sprawozdanie za rok szkolny 1899/1900.

Ze wspomnianego sprawozdania, jak niemniej z odezwy Dyrekcji szkoły do Kongregacji w dniu 31 lipca b. r. wystosowanej, wynika, że ten ze wszech miar tak pożyteczny i potrzebny zakład naukowy, z przykrością wyznać należy, nie jest należycie przez kupiectwo krakowskie oceniany.

Frekwencja uczniów szkoły, rekrutujących się pośród praktykantów handlowych u członków Kongregacji kupieckiej jest zastraszająco mała. A przecież kupcy powinni byli zrozumieć, że w dzisiejszych stosunkach nie wystarczają wiadomości praktyczne, nabyte za ladą sklepową, jeśli nie są wsparte teoretyczną wiedzą fachową—a tej ze skutkiem tylko szkoła udzielić może.

Jakież są tego zaniedbania przyczyny? Oto obojętność — nie licząca się z tem, że na nas spada odpowiedzialność moralna wobec społeczeństwa — jeżeli młodsze, wzrastające pokolenie w zawodzie handlowym — zamiast się podnieść i wykształcić, zejdzie do rzędu bezmyślnych automatów.

Dalszą przyczyną jest może obawa „straty czasu lub ubytku sił pracujących w interesie“. Jestto i przesadzone, a w dodatku nieprawdziwe, gdyż dwie godziny popołudniowe od godz. 2-ej do 4-ej przypadają częstokroć na czas najsłabszego ruchu w handlu, tak, że ubytek siły pracującej w mniejszym handlu bardzo mało — w większym zaś wcale się uczuć nie da. Są handle zatrudniające po 2 ch praktykantów, z których jeden bez uszczerbku dla zajęć w sklepie mógłby do szkoły handlowej uczęszczać — ale są handle zatrudniające po 8 i więcej praktykantów, z których połowa lub trzecia część również bez przeszkody mogłaby korzystać ze szkoły handlowej. — Potrzeba tylko więcej dobrej woli ze strony pp. kupców.

O opłatach szkolnych nie wspominam, bo z tej strony przeciwnicy obsyłania szkoły handlowej, nic podnieść nie mogą. Uczniowie praktykujący u członków Kongregacji kupieckiej, która szkole udziela roczną subwencję — są uwolnieni od opłaty szkolnej, wynoszącej dla innych 40 koron rocznie — uiszczają tylko taksę wstępną 4 korony.

Wszystko to zwraca się przeciw pp. kupcom, objawiającym brak starania i troski, by praktykanci ich pieczy przez rodziców oddani — w swym zawodzie gruntownie się wykształcili i stanowili zadatek przyszłych pokoleń światłych kupców obywateli, a nie nieuków-kramarzy.

Mniemam, iż odezwa moja trafić powinna do przekonania wszystkich pp. kupców, którym dobro powierzonej ich opiece młodzieży, jak niemniej godność i przyszłość stanu kupieckiego leży na sercu i spodziewam się, że zapisywać jak najliczniej swych praktykantów do szkoły handlowej nieomieszkają.

W Wieliczce odbędzie się staraniem ochotniczej straży ogniowej i „Towarzystwa Czytelni ludowej“ w niedzielę, dnia 2 września b. r. w parku Mickiewicza festyn, w program którego wchodzą: koncert muzyki salinarnej, koła szczęścia, poczta i telegraf, zabawy dziecinne, wróżka, kosz szczęścia, confetti, losowanie fantów, wspinanie na maszt o nagrodę, tańce, żywy obraz, a w końcu ognie sztuczne. Początek festynu o godz. 3 popołudniu. W razie niepogody zabawa odbędzie się w sali teatralnej.

Z Gdowa donoszą nam telegraficznie, iż dr Józef Morawiecki, tameczny lekarz, prezes ochotniczej straży pożarnej i kasjer kasy Reiffeisenowskiej, zmarł tam w dniu wczorajszym. Pogrzeb odbędzie się w piątek.

---

§ O wzięciu Pretorji czytamy sprawozdanie barona Sandberga, flegel-adjutanta jenerała Botha na szpaltach neapolitańskiego dziennika „Punzolo Parlamentare“:

Baron, wracając w dniu 18 b. m. z Pretorji, widział się w Neapolu z redaktorem tego pisma i opowiedział mu te szczegóły. Przedewszystkiem rokuje on Anglikom niedługi pobyt w Transwaalu, naprzód dlatego, że utrzymanie 200,000 nego wojska w polu kosztowałoby za drogo; powtóre, że uprowiantowanie wojsk jest bardzo utrudnionem dla cudzoziemców w Afryce. Dość, by Boerowie, zburzyli jedną linję kolejową, a cała komunikacja przerwana; potrzecie: nie należy wierzyć w doniesienia ze źródeł angielskich; są one przeważnie fałszywe lub niedokładne. Baron Sandberg dowodzi, że Boerowie koniec końców zwyciężą. O wzięciu Pretorji przez Anglików, opowiadał w te słowa:

„Wieczorem 4 czerwca zostałem wezwany do telefonu. Bothe prosił mnie, bym przyszedł do jego mieszkania, aby traktować z parlamentarzem feldmarszałka Robertsa. Udałem się tam natychmiast i zastałem młodego oficera porucznika Watsona. Oświadczył, że lord Roberts żąda wydania Pretorji na łaskę i niełaskę. Odpowiedziałem, że jenerał Bothe nie wrócił jeszcze z pola, a wydanie miasta nie jest sprawą codzienną, więc należy się zastanowić. Odszedłem, by zdać sprawę oczekującemu na mnie jenerałowi. Traktował osobiście z parlamentarzem. Postanowiono, że Bothe napisze list do Robertsa i poprosi go o widzenie na dzień następny, aby oznaczyć warunki kapitulacji; przedewszystkiem będzie żądał wypuszczenia wolno kobiet i dzieci. Ja odniosłem list do obozu angielskiego. Towarzyszył mi jen. Osthuysen. Obóz odległy był od Pretorji o 6 mil angielskich. Przybyliśmy na krótko przed północą. Oddałem feldmarszałkowi list naszego głównodowodzącego. Oświadczył, że „rendez vous“ przyjmuje. Po chwili jednak cofnął swe słowo, mówiąc:

— Pretorja musi być oddana na łaskę i niełaskę. Boerowi nie pozwolili Anglikom w Mafeking, Kimberley i Ladysmith wyprowadzić kobiet ani dzieci.

Odparłem na to, że o Kimberley i Mafeking nie wiem dokładnie, ale że byłem w Ladysmith i mogę upewnić, że Boerowie udzielili Anglikom neutralnego gruntu po za obrębem miasta dla starców, kobiet i dzieci. Roberts odpowiedział chłodno, że ta rozmowa do niczego nie doprowadzi, albowiem on ma silne postanowienie wziąć Pretorję, a jeśli się miasto nie podda samo, bombardować je zacznie jutro.

Po powrocie do Pretorji powtórzyłem te słowa jenerałowi wojennemu, dodając, że porucznik Watson czeka na jego odpowiedź. Bothe wystosował natychmiast do Robertsa list, w którym oświadczył, że już nie pragnie spotkania i odstępuje od zamiaru bronienia Pretorji, odpierał jednak zarzuty, czynione Boerom z powodu oblężenia Mafeking i Kimberley.

Bothe opuścił miasto natychmiast ze swojem wojskiem w liczbie 5,080 ludzi. Było to o godzinie 4 tej rano. 5 go lipca Anglicy weszli pomiędzy 8 a 9-tą. Gdy obywatele miasta obudzili się ze snu, byli już w rękach obcych. Kobiety i dzieci opuściły miasto zaraz; obchodzono się z niemi dobrze.“

Baron Sandberg dodaje, że w chwili wzięcia Pretorji Anglicy mieli 23,000 chorych żołnierzy. Klimat afrykański jest dla nich zgubny.

§ Kogo jeszcze przeżyje? Królowa angielska, od chwili wstąpienia na tron, przeżyła wielu swoich ówczesnych poddanych. Musiała na nowo obsadzać wszystkie wyższe stanowiska państwowe. Za jej rządów umarło 11 lordów kanclerzy, 10 prezesów ministrów, 6 „speakerów“ w Izbie gmin, 5 arcybiskupów Canterbury, 6 arcybiskupów Yorku; dalej 5 ciu głównodowodzących armją, 5 książąt Norfolku. W Kanadzie rządziło przez ten czas 10, zaś w Indjach 15 wicekrólów. Podczas panowania królowej Wiktorji 17 prezydentów sprawowało rządy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; we Francji rządził: 1 król, 1 cesarz i 7 prezydentów.

§ Banki w Chinach. W stosunkach pieniężnych świata cywilizowanego z Państwem Niebieskiem pośredniczy, oprócz „cesarskiego Banku chińskiego“, jeszcze siedm następujących instytucyj finansowych: 1) „Chartered Bank of Indja, Australja and China“ z główną siedzibą w Londynie i filjami w Szanghaju, Tien-tsinie i Hankowie. 2) „Niemiecko azjatycki Bank“, założony przed 10 laty z kapitałem 5 miljonów taelów, obecnie z filjami w Szanghaju, Tien-tsinie, Kiaoczau i Hankowie. 3) „Hongkong and Szanghaj Banking Corporation“ z siedzibą w Hankowie, jest największą operującą w Chinach instytucją finansową, której fundusz rezerwowy wynosi przeszło 11 miljonów taelów, a kapitał akcyjny z ostatniej emisji 10 miljonów taelów. Bank ten ma filje w Amou, Fuczan, Szanghaju, Hankowie, Pekinie i Tien-tsinie. Po tych trzech głównych bankach idą jeszcze następujące mniejsze: Bank chińsko-japoński z kapitałem zakładowym 200 tysięcy f. szt., „Jokohama Specie Bank“ z kapitałem 12 milj. jen., Bank chińsko-rosyjski z kapitałem 7,500.000 rubli, Bank indochiński z 5 milj. taelów i „Bank chiński cesarski“ z siedzibą w Szanghaju z kapitałem 6 miljonów taelów.

§ Znaczenie słów chińskich. Przy wypadkach na dalekim Wschodzie powtarzają się wciąż nazwy chińskich rzek i miast, fortów, prowincyj, tytułów i t. d. Te obce dla nas dźwięki mają znaczenie w swoim języku rodzinnym. Czytelnik chętnie je pozna zapewne. Oto przekład kilku częściej powtarzających się brzmień: Ho znaczy rzeka (n. p. Pei-ho Hoan ho i t. d.). Kiang — także rzeka (Jang-tse-kiang). Ksiang — wieś. Hsien — okrąg. Fu — prefektura. Futa-taj — gubernator prefektury. Czi fu — prefekt. Czitaj — gubernator jeneralny dwu prowincyj, wicekról. Czung-tang — tytuł każdego ministra. Tangkwei — cudzoziemiec, „obcy djabeł“. Kiao — sekta albo stowarzyszenie, związek, bractwo. Li — mila chińska, równająca się 444 metrom. Szan — góra. Hu — jezioro. Szeng — prowincja. Tao — nazwa zbiorowa grupy departamentów, stanowiących pewną całość administracyjną. Taotaj — najwyższy urzędnik w takiej jednostce administracyjnej. Tsung-li-jamen— chińskie ministerjum spraw wewnętrznych, utworzone w r. 1861 po traktacie tien-tsinskim. Jamen — biuro urzędnika państwowego. Tael — chińska jednostka monetarna, równająca się mniej więcej 1 złr. 50 ct. Je-ho-czuan — nazwa owego tajnego związku, zwanego bokserami. Dosłownie tłomacząc, znaczy to: sprawiedliwość, zgoda, albo... kułak. (Charakterystyczne zestawienie słów).

§ Nowy, a chyba nieznany dotąd gatunek „sportu“. W Paryżu popisują się obecnie w liczbie najrozmaitszych sportowców amerykańskich, dwaj szampioni, naturalnie Amerykanie, plucia, mianowicie W. Scornfall „szampion plucia na długość“ (long spit) i Giddy Brain „szampion plucia na wysokość“ (high spit). W konkursie „high spit“ każdy plujący ma prawo do trzech plunięć. Staje on pod spoczywającą na 4 słupkach deską kwadratową, która może być podnoszoną i zniżaną, i usiłuje plunąć prosto w gó-

rę, tak aby ślina dosięgła deski akurat nad twarzą plującego. Tak n. p. Giddy Brain, plujący w górę najwyżej ze wszystkich ludzi w świecie, ma tę satysfakcję, że prawie za każdym razem odbita od deski ślina, spada mu wprost na nos. Long spit polega na pluciu wzdłuż ku desce pionowo ustawionej. W. Scornfull jest w sporcie tym człowiekiem zaiste wyjątkowym. Znajdując się n. p. na tarasie kawiarni, robi on sobie przyjemność, i pluje po nad głowami siedzących w kawiarni gości na trotuar, a nawet na środek ulicy. Jeżeli mu się zdarzy trafić przypadkiem w twarz jakiego przechodnia, wówczas oświadcza dobrodusznie, że ten „rzut się nie liczy" i zaczyna pluć na nowo, dopóki „rzut" nie potrąciwszy nikogo nie padnie na ulicę.

§ **Życie szacha.** „Correspondent" podaje szczegóły o trybie życia szachów perskich, zaczerpnięte z dzieła doktora Feuvriera. Szach zamieszkuje w Teheranie w gmachu olbrzymim, zwarym Ark; wchodzi się do niego przez wrota monumentalne, na których muzykanci i tancerki witają wschód i zachód słońca. Pośrodku pałacu jest czworokątny ogród, zasadzony platanami i ukwiecony mnóstwem róż. Strumyki płyną po fajansowych łożyskach i wpadają do marmurowego basenu. Przez cały dzień niewolnicy krążą po alejach, zbierając zeschłe liście i prostując krzewy. Dokoła ogrodu wznoszą się pałace: Słońca i Brylantów, ten ostatni z luster i brylantów; oranżerja, przerżnięta strumieniem, biegnącym po marmurze, dalej pałac Wentylatorów, do połowy zajęty przez klatki z ptakami; tu mieszczą się też szlifiernie brylantów i muzeum. To muzeum jest dziwną mieszaniną największych bogactw z tandetą; są tam trzy wazony z lichej porcelany niemieckiej napełnione: jeden perłami, drugi dżemami, trzeci brylantami. Tron Pawia, cały z dżem i złota z olbrzymim brylantem, wyobrażającym słońce, stoi pod lichą podobizną oleodrukową Napoleona III go. Wszystkie pałace podobne do siebie i... puste.

Dzień szacha upływa jednostajnie. Rano władca Persji pracuje, o wpół do dwunastej jada śniadanie, przyczem pierwszy tłomacz odczytuje mu dzienniki francuskie. Po skończym posiłku szach naradza się z ministrami, następnie szambelanowie obmyślają mu rozrywki do godz. 4. O tej godzinie Muzaffer wkracza do pałacu kobiet. Piękny dwupiętrowy i sznurowy pawilon służy za miejsce nocnego spoczynku. Na takich zajęciach i rozrywkach schodzi życie szacha. Jedyne urozmaicenie dni monotonnych przynosi lato; uciekając przed upałami w Teheranie, szach wraz ze swym dworem podąża w góry. Obóz rozstasowuje się pod namiotami wśród sadów. Szach odbywa podróż konno lub w powozie, zaprzężonym w rumaki o malowanych czerwono ogonach i grzywach. Jego namiot jest ponsowy, inne białe. Karawana podąża ku okolicom, obfitującym w tygrysy i pantery. Szach lubi polować na drapieżnego zwierza; jego strzały zwykle są celne.

Z ruchu wyborczego.

W Jaśle w sobotę odbyło się zgromadzenie wyborców, na którem kandydaci wygłosili mowy kandydackie. Najpierw przemawiał p. Biechoński, burmistrz m. Gorlic, i oświadczył się jako zwolennik lewicy. Następnie mowę kandydacką wygłosił p. Jaworski, radca sądu obwodowego w Jaśle, który przyrzekł wstąpić do t. zw. stronnictwa narodowo-demokratycznego, z którem jednak niekoniecznie szedłby zawsze razem, zostawiając sobie wolność głosowania za tem, co uważałby za dobre, a więc szedłby także z konserwatystami w sprawach dobrych i pożytecznych, przez nich podniesionych. Chciał jeszcze przemawiać maszarz z Jasła Lazarowicz, ale za poradą burmistrza Metzgera zrzekł się głosu. Uchwały co do kandydata nie powzięto.

W Złoczowie odbyło się 28 b. m. zgromadzenie wyborców, celem wysłuchania kandydatów na krzesło poselskie z miast Brzeżany-Złoczów. Zgromadzeniu przewodniczył dr Heyne. Dr Schätzl składał wyznanie wiary politycznej, w którem zaznaczył potrzebę zabezpieczenia krajowego rękodzielnictwa przed napływem tandety wiedeńskiej, zniesienia opłat szkolnych i mundurków, reformy szkół średnich, ochrony robotników. Mowca oświadczył się przeciw lex Hupka i lex Dunajewski, wkońcu przyznając się do zasad umiarkowanie demokratycznych.

Zgromadzenie nie bardzo było zadowolone z niejasnego stanowiska kandydata i nie oświadczyło się pozytywnie za drem Schätzlem, którego popierać ma starosta. Wyłoniła się już druga kandydatura prof. gimn. Józefa Barona, człowieka z Złoczowie ogólnie lubianego.

Z Bochni donosi „Ruch katolicki" z niezwykłą radością, że tamtejszy komitet zalecił wyborcom kandydaturę Maissa. Dziwić się należy nieopatrzności redakcji, która umieszcza bez kontroli korespondencje liberalnych ludowców, agitujących za filosemitą Maissem. Wiadomą przecie jest rzeczą, że stronnictwo katolicko-narodowe kandydatury Maissa nie popiera i uważa ją za niesympatyczną; skądże więc rzekomy organ stronnictwa przychodzi do narzucania wyborcom na posła notorycznego filosemitę, liberała czystej wody a do tego człowieka nie cofającego się przed macherstwami wielce dwuznacznej natury, o których w swoim czasie donosiliśmy. P. Zawadzki powinien zapamiętać sobie, że stronnictwo katolicko-narodowe to nietylko on sam i że nikt nie ma prawa kompromitować stronnictwa zalecaniem lichych kandydatur z ubocznych względów, zwłaszcza że kandyduje przecie w tym okręgu człowiek o nieskazitelnym charakterze, dobry Polak i katolik, zaszczycony zaufaniem całych Wadowic i uczciwego, niezależnego mieszczaństwa w Bochni.

Wojna chińska.

LONDYN 30 sierpnia (T. B K.). „Daily Mail" donosi z Szanghaju z datą wczorajszą, że jen. Gaselee telegrafuje z Pekinu, iż dalsze wysyłanie wojska w kierunku północnym jest zbyteczne; wobec tego czwarta brygada pozostała w Szanghaju.

„Daily Express" donosi, że pod Czefoo Chińczycy ponieśli wielką klęskę. Jakiś książę Tuan dostał się do niewoli wraz z 1.500 Chińczykami, resztę Japończycy pognali przed sobą.

„Standard" donosi z Szanghaju, że Juanszikai zadał bokserom znaczną klęskę pod Hohsiwu i Waiczang.

Biuro Reutera donosi z Taku, że jenerał Krieg odbył paradę z trzema tysiącami wojsk sprzymierzonych. Admirał Seymour był obecny przy paradzie, w której wzięły udział wojska wszystkich państw.

BERLIN 30-go sierpnia. (Tel. pryw.) Koszty wyprawy niemieckiej do Chin obliczają do początku październ ika na 100 miljonów marek.

Z Hongkong donoszą, że jenerał japoński Hoto przybył ze sztabem do Amoy z pobliskiej Formozy. Wojsko japońskie czuwa nad osadami cudzoziemskiemi. Działa ustawiono na pozycjach górujących nad miastem. Chińczycy opuszczają miasto.

RZYM 30 sierpnia. (Tel. B. K.) Poseł włoski w Pekinie Salvago Raggi donosi, że wysłane w pościg za dworem chińskim wojsko włoskie wróciło do Pekinu. Nie znalazło ono nikogo.

Admirał Candiani telegrafuje, że do Tientsinu przybywają liczni jeńcy chińscy. Organizują tam dostawę żywności dla wojsk sprzymierzonych w Pekinie. W d. 17 b. m. przybyło 2.000 żołnierzy niemieckich do stolicy chińskiej.

Wczoraj zrana przybyła do Hongkong druga dywizja eskadry niemieckiej i zabawi w Hongkongu do końca bieżącego tygodnia.

LONDYN 30 sierpnia. (Tel. B. K.) Z Wuczangu telegrafują o ruchach wojska chińskiego, budzących zaniepokojenie.

Konsulowie w Szangaju otrzymali urzędowe zawiadomienie ze strony chińskiej, że cesarzowa-wdowa, cesarz i książę Tuan przybyli do Taiyangfu.

WIEDEŃ 30 sierpnia. (Tel. pryw.) Półurzędownie zaprzeczają wiadomości o poleceniu rozpisania nowych wyborów do Rady miejskiej w Krakowie. Zaprzeczenia wychodzą z ministerstwa dla Galicji, które się temu sprzeciwia. Mogę wam donieść, że skutkiem protestu ministra dla Galicji Piętaka, rzecz się tylko opóźniła ale decyzja Körbera prawdopodobnie nie ulegnie zmianie.

SOFIA 30 sierpnia. (Tel. B. Kor.) Wczoraj po południu wyjechali do Konstantynopola prezydent ministrów Iwanczow, ministrowie Radosławow i Paprikow, jeneralny adjutant księcia jen. Nikolajew, prezydent Izby wraz z kilku członkami sobrania, oraz liczne deputacje bułgarskich muzułmanów, aby złożyć sułtanowi z okazji jubileuszu życzenia księcia i ludności muzułmańskiej w Bułgarji. Deputacja mahometan złoży sułtanowi kosztowny podarunek, zakupiony ze składek muzułmańskich.

MARSYLIA 30 sierpnia. (Tel. B. Kor.) Strejk robotników portowych trwa w dalszym ciągu. — Strejkujący woźnice nie pozwalają na przewożenie towarów. Wczoraj rano sami przedsiębiorcy poprowadzili kilka wozów do portu pod eskortą żandarmów.

KONSTANTYNOPOL 30 sierpnia. (Tel. pr.) Celem położenia kresu wichrzeniom komitetu macedońskiego w Sofji, zamierza W. Porta zalecić mocarstwom zwołanie konferencji, która zbadałaby skargi Macedończyków i zaproponowała reformy, jakie uzna za potrzebne.

PARYŻ 30 sierpnia. (Tel. pryw.). Krąży tutaj pogłoska, jakoby w Persji wybuchnął rokosz, mający na celu obalenie dzisiejszego szacha i posadzenie na tronie brata jego, mniej przyjaźnie usposobionego dla Europy. (Almanach gotajski wylicza aż sześciu braci Muzaffer-ed-dina. Przyp. Red.).

L. 581/BW.

Ogłoszenie.

W uzupełnieniu ogłoszenia z dnia 1-go sierpnia b. r. L. 420/B. W., podaje się do wiadomości, że oprócz firm wymienionych w powołanem ogłoszeniu, otrzymały jeszcze następujące **firmy koncesją do wykonywania instalacyj wodociągowych wewnątrz realności:**

1) Wincenty Bialik, w Dębnikach,
2) Józef Bogucki, ulica Grodzka l. 10,
3) Jan Butelski, ulica św. Marka l. 6,
4) Antoni Kunz, zamieszkały w Hranicach na Morawie (Mähr. Weisskirchen),
5) Antoni Pułczyński, ulica Mikołajska l. 15,
6) Antoni Schiedl, ulica Jasna l. 6.

W Krakowie dnia 25 sierpnia 1900.

J. Friedlein, m. p.
Prezydent miasta Krakowa.

2672 1 2

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.